

## TRZYNASTY SCHRON



<http://trzynasty-schron.net>

Praca nadesłana na 'Do światła' - konkurs łącznościowy na szybkości.

Autor: **Marek 'szoton' Brzóstkowski**

Od rozpoczęcia globalnej wojny minęło raptem 48 dni. Od jej końca - 47. Dumne piersi generałów ozdobione rzędami medali jednym tchem zadrżały cięgiem pograżających ludzkość rozkazów. Dobę później ziemia zadrżała od eksplozji pierwszych pocisków. Z pewnością niewiele z tego, co jeszcze niedawno nazywaliśmy cywilizacją pozostało na ziemi.

A ja nie widziałem jej od 48 dni.

Wiedzieliśmy, że coś się niedługo wydarzy, podświadomie jednak nikt nie chciał w to wierzyć. Gdy zabrzmiały syreny, wszystko pograżyło się w chaosie. Sieci telefoniczne nie nadążały z obsługą połączeń, aż w końcu na stałe zostały wyłączone. Jeden laptop, który znalazł się w szczecińskim schronie atomowym, jeszcze przez krótki czas po naszej ewakuacji pokazywał komunikat *"No internet connection available"*, po czym bateria umarła, tak samo jak umarł świat. Prąd który od początku naszego życia był czymś oczywistym, pozostał wspomnieniem. Awaryjne generatory prądu były używane oszczędnie, do niezbędnych celów. W schronie panuje teza, że rządy państw które choć w małej części przetrwały, posiadają swoje potężne agregaty prądotwórcze, niezależne linie telefoniczne i dostęp do Internetu, ale nie udzielają tych dóbr zwykłym ludziom. Inni mówią, że to teoria spiskowa, bo rządy nie istnieją. Ja sam nie wiem co o tym myśleć, w końcu do niedawna globalna wojna była uważana za teorię spiskową. Mimo to złapałem się na tym, że nadal co jakiś czas patrzę na wyświetlacz swojego - dawno już rozładowanego - telefonu komórkowego.

Gdybym tylko mógł dowiedzieć się czy ona żyje... I przez cały czas nienawidzę siebie, że tego poranka wyszedłem z jej mieszkania, po czym zostałem razem z całą grupą ludzi wtłoczony do schronu. Nie miałem nawet czasu wrócić po nią.

Dwa tygodnie później, po serii testów oraz próbnym wyjściu na powierzchnię, wojskowi którzy stali się naszym małym rządem w tym bunkrze oznajmiają, że skażenie nie istnieje, a na pewno nie zagraża życiu. Przyprawiają kilka osób odnalezionych w ruinach. Podrapani, brudni przeżyli w starych, poniemieckich piwnicach, później żyli tym co odnaleźli w ruinach. Nasi "bunkrownicy" - jak sami się nazywamy - są negatywnie nastawieni do nowych. Kto wie, co to za ludzie? Jak przeżyli katastrofę? Podejrzewam, że zostali by pozostawieni na pastwę losu, gdyby nie historie, które mogą opowiedzieć. Ludzie przekrzykują się z pytaniami, czy widzieli tego, tamtą, czy ktoś jeszcze na powierzchni żyje. Okazuje się, że przeżyło więcej ludzi niż sądziliśmy. Wyciągam zdjęcie Agaty, sam rzucam się w wir tego szaleństwa, chodzę od osoby do osoby i pytam, czy jej nie widzieli. Nikt nie dał satysfakcjonującej mnie odpowiedzi. Następnego dnia możemy na własne ryzyko opuścić schron, lecz bez możliwości powrotu. Wojsko uznaje, że i tak jest za mało prowiantu. Decyduje się dziesięć osób, w tym ja. Przez pierwsze chwile podążamy razem, później nasze drogi się rozchodzą. Jeden, widząc ogrom zniszczeń, natychmiast wraca pod bunkier. Jeszcze przez jakiś czas słychać dudnienie w stalowe drzwi, później szloch. To także był jeden z powodów, dla którego nie mogliśmy wracać. Nie wiadomo, jak szok spowodowany tym co zobaczymy wpłynie na resztę "bunkrowników".

Małe skupiska ludzi, którzy przeżyli są jak wielkie cywilizacje - znajdują się i ludzie uczeni, i łotrzy gotowi zabić Cię i okraść z byle powodu, jedni dowodzą, inni poddają się rozkazom. Spotykałem takie grupki, pięcio - sześćosobowe, lecz nie było z nimi Agaty, nie wiedzieli też na jej temat nic, ale nie byli zdziwieni widokiem nowej osoby jaką byłem ja, a to dobry znak. Zwracali uwagę wyłącznie na to, by przeżyć, mając świadomość o innych którzy przetrwali. Ludzie nadal żyją w tych ruinach. Kałuże wody na pokruszonych ulicach są zdradliwe, niektóre wyrwy czekają tylko by skrócić kostkę, tym bardziej gdy biegłem przed siebie rozchlapując brudną wodę, jakby walcząc z czasem, by tylko ją odnaleźć. Urząd miejski. Centrum miasta. Gdzie znajdę jakieś informacje, jakieś wiadomości od ocalałych? Przecież wszystko się rozpada jak piaskowy zamek w czasie przyptywu. Przypominam sobie filmy wojenne, gdzie uchodźcy pozostawiali wieści dla swoich rodzin na

tablicach w strategicznych miejscach. Widzę napisane na ścianie sprayem słowa "Żyjemy. Kapuścińscy." - centrum miasta także nie wymarło. Horyzont jest znacznie większy, wojna oszczędziła tylko pierwsze piętra większości budynków. Zauważam dym ze sporego ogniska. Jestem blisko domu w którym tak często bywałem. Jej domu.

Przemiały, choć wychudzony i zmęczony starszy człowiek opowiada mi o migracji, większość ludzi którzy przeżyli kieruje się w kierunku innych miast, które być może przeszły mniejsze bombardowania niż Szczecin. Urządzili sobie tutaj coś w rodzaju obozu dla ocalałych, ostatnia stacja przed wyruszeniem zniszczonymi torami kolejowymi do innych miast. Dwóch z naszych też tu jest, planują wyruszyć za dwa dni. Pytam o moją kobietę. Razem z żoną, uroczą staruszką w kwiecistej sukience, dość długo mierzą wzrokiem zdjęcie, aż w końcu sprawiają, że uśmiech wraca na moje usta po ponad dwóch miesiącach. Była tu kilka dni temu, choć ciężko było rozpoznać ją na zdjęciu z czasów dobrobytu. Staruszek Hubert, bo tak miał na imię, wręcza mi plik kartek z informacjami od uchodźców. Szybko przekładam kolejne skrawki chusteczek, kartek i ulotek zapisane nadziejami. W końcu natrafiam na jej wiadomość, podpisała się imieniem i nazwiskiem, zresztą jej dokładną kaligrafię poznałbym wszędzie. Będzie się pojawiać co tydzień, by zostawić kolejne informacje. Ukrywa się razem ze znajomymi w jakimś budynku. Nie wierzę w to, co czytam, szaleję z radości, tańczę w kałuży. Nie chcę nawet walczyć ze łzami szczęścia, które spływają mi po policzkach. Już tylko kilka dni.

Nie wiem czy przez te cztery dni w ogóle spałem, za każdym razem gdy przymknąłem oczy koszmary z osobą Agaty sprawiały, że stawałem się na powrót przebudzony. Kiedy ją zobaczyłem, była nadal piękna, choć przybrudzona, z popiołem w potarganych włosach, a bandaże na poparzonych rękach zeszywniały od błota. Rzuciliśmy się na siebie, choć w jej zachowaniu było coś zimnego, jakiś dystans. Przez cały dzień słuchałem tego, co przeżywała tu, na powierzchni. Walka o życie to za mało powiedziane, podczas gdy ja gniłem w bezpiecznym schronie. Znow zacząłem mieć do siebie pretensje, że nie było mnie tu kiedy ona mnie potrzebowała. Przeszło mi przez myśl, że żałuję że się spotkaliśmy. Dowiedziałem się, że żyje, ale na nic nie miałem wpływu, nie wrócę jej dni które przeżyła w głodzie i cierpieniu. Chciałem być koło niej, a jednocześnie miałem wrażenie, że to ja jestem winny całemu złu które zostało jej wyrządzone. I wiedziałem, że wiele czasu minie zanim zagoją się te нефизyczne rany.

Zrozumiałem, ile jest osób których nadal poszukujemy, ilu zaginionych przyjaciół brakuje obok nas, którzy być może nadal żyją gdzieś w tym szkielecie miasta. Razem zorganizowaliśmy powszechny spis ludzi, którzy przebywają w małych obozowiskach odchodzą w poszukiwaniu lepszego życia, albo pojawiają się na chwilę przechodem. Bunkier został w końcu otwarty na stałe, ludzie starają się odnaleźć swoich bliskich, spisy wraz z informacjami od nich umieszczone są w miejscach, które kiedyś znaczyły coś w tym mieście, a listy są kopiowane i wydawane uchodźcom, by przekazywać informacje o ocalałych dalej. To wszystko, co możemy zrobić dla siebie i resztek cywilizacji wokół. A nasze życie wraca do normy - o ile tak można to nazwać. Dopóki nikt nie zadziała aby przywrócić normalność temu światu, to będzie jedyny sposób na odnalezienie się, zarówno na ziemi, jak i moralnie. Jedno wiem na pewno, już nigdy nie pozwolę się nam zagubić.



*Pisownia mniej więcej zgodna z oryginałem ;-)* - redakcja.